

Jęczy Stokowski

Trzeba powtórzyć konkurs

Wystawa projektów na pomnik marsz. Piłsudskiego

Budowa nowego pomnika wywołuje zawsze olbrzymie zainteresowanie. Dzieje się to zwłaszcza wtedy, gdy istnieje jakieś bezpośrednie powiązanie uczuciowe z osobą, którą w ten sposób pragnie się uczcić.

Wyniki konkursu na pomnik Marszałka Piłsudskiego w Warszawie, były oczekiwane z bardzo dużą ciekawością. To też wystawę projektów zwiada tyle osób, że sale Muzeum Narodowego są przepełnione.

Spodziewaliśmy się, że artyści zdobędą się na olbrzymi wysiłek, który postawi projekty na wysokim poziomie, a w każdym razie mieliśmy prawo domagać się, aby jury bardzo skrupulatnie kontrolowało poziom artystyczny prac, nie wahać się nie wyróżnić żadnego projektu nawet wtedy, jeżeliby uraziło to ambicję któregoś z najwybitniejszych rzeźbiarzy.

Ani jedna, ani druga strona tych warunków nie dotrzymała. Wyróżniono 3 projekty: Henryka Kuny, którego pomnik Adama Mickiewicza w Wilnie, ma być ku pewnego rodzaju zażenowaniu społeczeństwa polskiego realizacją Jana Szczepkowskiego i Mariana Wnuka. Poza tym zgodnie z regulaminem konkursu odznaczono dodatkowo kilka prac i te wszystkie zgromadzone w pierwszej sali Muzeum.

Rzeźby wystawione w innych salach są wprost potworne. Taka np. makieta zatytułowana „Praca” nie powinna być w ogóle pokazana publiczności. Tę pracę i całą masę innych, ze względu na znaczenie wystawy, należało od razu zdyskwalifikować i nie byłoby dziury w moście, gdyby ją ktoś zarzucił pan za to się obraził.

Z 3 projektów nagrodzonych ma być w ścisłym konkursie i po szczegółowym ich opracowaniu wybrany jeden i realizacja jego ma być rozpoczęta bezpośrednio po ostatecznym ustaleniu całości.

Publiczność jest zadowolona, a zwiędający wystawę artyści nie mogą ukryć swojego oburzenia, bo nie zdarzyło się bodaj nigdy, żeby w podobnym wypadku dosłownie nikt nie zdobył się na jakiegoś uczucie i zrozumienie właściwego celu i sensu pomnika. Żadna z nagrodzonych prac nie reprezentuje tej siły i tężyzny, jaką spodziewaliśmy się zobaczyć i żadna nie stoi na tak wysokim poziomie artystycznym, aby mogła być zrealizowana, bez obawy przykrych konsekwencji.

Powtórzy się z pewnością starą, niejednokrotnie przeżywaną, tragiczną historię, że kiedy praca jest w stadium projektu, prawie nikt nie ma odwagi jej krytykować. W niektórych pismach zjawiają się niewiele mówiące zwłania, lub co więcej, głosy pochlebne, ale burza zaczyna się dopiero z chwilą skończenia budowy i wtedy zjawiają się znający się na rzeczy krytycy i wtedy rodzi się dopiero właściwa opinia publiczna i... masa płaskich dowcipów.

Projekt Henryka Kuny, oparty na formie Krzyża Niepodległości, ma podobno najwięcej szans realizacji. Oczywiście przy olbrzymich rozmiarach pomnika ten układ nie odegra żadnej roli i przez widza stojącego na ziemi nie będzie mógł być nawet z perspektywy oceniony.

Trzeba stwierdzić, że projekt Kuny jest bardzo przykry. My, Polacy, inaczej wyobrażamy sobie plastyczne wyobrażenia naszej potęgi i naszego żołnierskiego ducha. Takie ujęcie po prostu nas obraża. Musi istnieć pewien dystans między ekwilibryjnym ujęciem postaci modelki i między pomnikiem żołnierza. Ogólnie biorąc, praca Kuny wypadła i nieprzekonywująco i na olbrzymie braki plastyczne. Zaabsorbowanie uwagi widza czterema wielkimi i działającymi przynębiającymi postaciami, musi odwrócić wzrok od głównej, lecz i bezwzględnie postaci Piłsudskiego. Całość pełna efektów, które miały działać na widzów, a już szczerze wszystkim, co zresztą zwraca powszechną uwagę jest ogromnie naiwne wystylizowanie orla na cokole.

Kuna nie powinien tworzyć, a zwłaszcza realizować tego pomnika. Pracę o zupełnie innym ujęciu dał Jan Szczepkowski. Trudno domyśleć się skąd mógł zrodzić się pomysł otoczenia postaci Piłsudskiego pseudo - klasyczną kolumnadą, a zamknięcie bezpośredniego dostępu do pomnika, poza wąskim korytarzem i wtopienie go na kilkumetrową głębokość w stosunku do otaczającego poziomu, już dzisiaj wywołuje nieprzyjemne komentarze i porównania. Pomysł jest może niecodzienny, ale technicznie przykry atmosferą i fałszywą manierą XIX wieku. Natomiast wcale dobry i ciekawy jest jego luk triumfalny, zrobiony z prawdziwym poczuciem bryły i przestrzeni, choć przypominający nieco Szukalskiego.

Stosunkowo najprzyjemniejszy, choć dość ubogi plastycznie jest

projekt zrobiony przez Mariana Wnuka. Wysoki cokol raz cięprawda pustka, ale tym nie mniej całość jest w dobrym tonie i z dużym sensem opracowana.

Proszę zwrócić uwagę na umieszczony w tej samej sali projekt Franciszka Habbasa. Ta praca jest z pewnością lepsza i lepiej odczuć od t. zw. „wybranych”, nawet z uwzględnieniem wszystkich jej braków.

Ogólny poziom jest niesłychanie niski i najlepiej by się stało, aby autorem wyplacono ich nagrody, a samą realizację zostawiono do następnego, daj Boże, bardziej udatnego konkursu. Odsunięcie terminu rozpoczęcia prac o rok lub dwa, jest drobiazgiem w stosunku do tej krzywdy, jaką estetycznemu wyglądowi miasta komitet pragnie wyrządzić.

Stosunkowo najprzyjemniejszy, choć dość ubogi plastycznie jest

projekt zrobiony przez Mariana Wnuka. Wysoki cokol raz cięprawda pustka, ale tym nie mniej całość jest w dobrym tonie i z dużym sensem opracowana.

Proszę zwrócić uwagę na umieszczony w tej samej sali projekt Franciszka Habbasa. Ta praca jest z pewnością lepsza i lepiej odczuć od t. zw. „wybranych”, nawet z uwzględnieniem wszystkich jej braków.

Ogólny poziom jest niesłychanie niski i najlepiej by się stało, aby autorem wyplacono ich nagrody, a samą realizację zostawiono do następnego, daj Boże, bardziej udatnego konkursu. Odsunięcie terminu rozpoczęcia prac o rok lub dwa, jest drobiazgiem w stosunku do tej krzywdy, jaką estetycznemu wyglądowi miasta komitet pragnie wyrządzić.

Stosunkowo najprzyjemniejszy, choć dość ubogi plastycznie jest

projekt zrobiony przez Mariana Wnuka. Wysoki cokol raz cięprawda pustka, ale tym nie mniej całość jest w dobrym tonie i z dużym sensem opracowana.

Proszę zwrócić uwagę na umieszczony w tej samej sali projekt Franciszka Habbasa. Ta praca jest z pewnością lepsza i lepiej odczuć od t. zw. „wybranych”, nawet z uwzględnieniem wszystkich jej braków.

Ogólny poziom jest niesłychanie niski i najlepiej by się stało, aby autorem wyplacono ich nagrody, a samą realizację zostawiono do następnego, daj Boże, bardziej udatnego konkursu. Odsunięcie terminu rozpoczęcia prac o rok lub dwa, jest drobiazgiem w stosunku do tej krzywdy, jaką estetycznemu wyglądowi miasta komitet pragnie wyrządzić.

Stosunkowo najprzyjemniejszy, choć dość ubogi plastycznie jest

projekt zrobiony przez Mariana Wnuka. Wysoki cokol raz cięprawda pustka, ale tym nie mniej całość jest w dobrym tonie i z dużym sensem opracowana.

Proszę zwrócić uwagę na umieszczony w tej samej sali projekt Franciszka Habbasa. Ta praca jest z pewnością lepsza i lepiej odczuć od t. zw. „wybranych”, nawet z uwzględnieniem wszystkich jej braków.

Ogólny poziom jest niesłychanie niski i najlepiej by się stało, aby autorem wyplacono ich nagrody, a samą realizację zostawiono do następnego, daj Boże, bardziej udatnego konkursu. Odsunięcie terminu rozpoczęcia prac o rok lub dwa, jest drobiazgiem w stosunku do tej krzywdy, jaką estetycznemu wyglądowi miasta komitet pragnie wyrządzić.

Stosunkowo najprzyjemniejszy, choć dość ubogi plastycznie jest

projekt zrobiony przez Mariana Wnuka. Wysoki cokol raz cięprawda pustka, ale tym nie mniej całość jest w dobrym tonie i z dużym sensem opracowana.

Proszę zwrócić uwagę na umieszczony w tej samej sali projekt Franciszka Habbasa. Ta praca jest z pewnością lepsza i lepiej odczuć od t. zw. „wybranych”, nawet z uwzględnieniem wszystkich jej braków.

Ogólny poziom jest niesłychanie niski i najlepiej by się stało, aby autorem wyplacono ich nagrody, a samą realizację zostawiono do następnego, daj Boże, bardziej udatnego konkursu. Odsunięcie terminu rozpoczęcia prac o rok lub dwa, jest drobiazgiem w stosunku do tej krzywdy, jaką estetycznemu wyglądowi miasta komitet pragnie wyrządzić.

Stosunkowo najprzyjemniejszy, choć dość ubogi plastycznie jest

projekt zrobiony przez Mariana Wnuka. Wysoki cokol raz cięprawda pustka, ale tym nie mniej całość jest w dobrym tonie i z dużym sensem opracowana.

Wieczni tułacze — cyganie

znani we wszystkich krajach Europy

Dziwne koleje losu przechodzą cyganie. Pochodzą właściwie z półwyspu Indostańskiego, skąd wyruszyli w piętnastym wieku na swoisty podbój Europy. Do dzisiaj ci wiezni tułacze i wędrowni nie mają ojczyzny, domów, nie posiadają przynależności narodowej, ba, nie mają nawet ściśle ustalonych nazw.

Stanowiąc postrach wsi, cyganie nazywani są w każdym kraju inaczej; przeciągają przez te kraje, nie mając prawa osiedlenia się w nich. Francja nazywa cygana „bohémien” lub „romanichel”; we Włoszech — „zingari”; w Hiszpanii — „gitanos”; w Anglii — „gypsies”. Mówią narzeczem azjatyckim, które stanowi mieszalinę sanskryta i języka perskiego, upstrzoną jednak wyrazami, zapożyczonymi ze wszystkich języków europejskich. Ale złośliwi utrzymują, że w tym narzeczu cygańskim brak jest wyrazów na określenie trzech pojęć: pomysłu,

dobrobytu, stałe zamieszkanie.

A jednak nie wszyscy cyganie byli i są w nieustannym ruchu, przebiegając wielkie szlaki europejskie. Jak wiadomo, Węgry są najbardziej ulubionym przez cyganów krajem, to też jeszcze przed półwiekiem liczone ich tam około 50 tysięcy. Tyleż, mniej więcej, posiadała i Rumunia. Ale w obu tych krajach cyganie byli nędzarzami i traktowano ich bardzo źle. Niemal jak bydło.

Dowodem bardzo charakterystyczne ogłoszenie, jakie ukazało się w dzienniku bukareszteńskim w r. 1845. brzmiało ono tak: „Synowie i dziedzice nieboszczyka serdara Niki z Bukaresztu sprzedają dwieście rodzin cygańskich. Mężczyźni wykonywują zawód ślusarzy, złotników, szewców, muzykantów i rolników. Na raz nie można nabyć mniej, niż pięć rodzin. Żądana cena jest zato o duży procent niższa, niż w zwykłych warunkach. Wszelkie ułatwienia przy spłaceniu”.

Ale bywało i gorzej. W r. 1825 jeden z magnatów w Mołdawii zabił należącego doń cygana. Nie wymierzono mu za to żadnej kary. Policja nie zadawała sobie trudu zainteresowania się tym wypadkiem. Gdyby jednak zabójca nie był właścicielem cygana, groziła mu kara pieniężna w wysokości 80 florenów!

Reformator Austrii, cesarz Józef II, powziął w r. 1785 plan przyzwyczajania cyganów do życia osiadłego. Chciał zrobić z nich jak mówił, nowych wieśniaków królestwa. W tym celu rozdał im ziemię, kazał poprowadzić wygodne mieszkanie, a oddając to wszystko we władanie, kazał im powiedzieć, że ziemia i domy stanowią ich bezsporną własność.

Ale niewiele to pomogło. Przyzwyczajeni do sypania pod gołym niebem, cyganie nie chcieli mieszkać pod dachem, mówiąc, że napewno się tam uduszą. To też w pięknych budynkach mieszkalnych urządzili stajnie dla swych koni, a dla siebie zrobili namioty przed ich drzwiami. Nie było więc sposobu na przyzwyczajenie w nich żyłki włóczęgostwa.

Na ten temat krąży zresztą rozliczne anegdoty. Opowiadają np., że pewien gospodarz na Słowacji nie ożenił się z cyganką. Gdy tylko nie było męża w domu, żona opuszczała mieszkanie i syiała w lesie, a jadła wtedy jeże. Inny wypadek jest bardziej jeszcze charakterystyczny. Jakis cygan zdołał w armii austriackiej wyższy stopień oficerski. Mimo to jednak pewnego dnia znikł. Znalaziono go dopiero w pół roku później w obozie cygańskim. Zatemknął za życiem koniecznym swojego rodu i dla niego porzucił zaszczyty i wygody cywilizacji.

Cyganom przypisują wprowadzenie do Europy brązu w czasach jeszcze przedhistorycznych. Nie posiadają oni własnej literatury, niemniej jednak kochają poezję, a każda gromada, słuchająca śpiewu swego wodza, ma w swym gronie różnych improwizatorów. Trudno ustalić, czy cyganie mają własną religię, ale w Turcji mówią, że są muzułmanami, w Hiszpanii, że katolikami, w Rumunii (a i w Polsce, bo większość cyganów wędruje do nas z Rumunii) podają się za prawosławnych.

WYSUNIĘCIE MOŁOTOWA

Na posiedzeniu Centralnego Komitetu Partii Ryków i Bucharin przynależni do swoich błędów i zostali przeniesieni na drugorzędne stanowiska. Na wniosek Akulowa na miejsce Rykowa prezesem Rady Komisarzy został mianowany Mołotow. Chodziło o nawiązanie ściślejszego kontaktu między rządem a aparatem partyjnym, gdyż Mołotow był jednym z sekretarzy CK partii.

W istocie chodziło Akulowowi o prostotę — odsunięcie Mołotowa od zbyt bliskiego kontaktu ze Stalinem, ale oficjalne motywy tej nominacji pochlebiały ambicjom Mołotowa i za dowolili Stalina. Jednocześnie Akulow umieszcili jeszcze jednego potrzebego człowieka na odpowiedzialnym stanowisku. Dotyczyło to Jakira, przyjaciela „szarej eminencji” i ulubienicy Woroszyłowa. Jakira Akulow uczynił szefem ukraińskiego okrętu wojskowego.

„PIĘCIOŁATKA W CZTERY LATA”

W środku pierwszej pięcioletki Akulow okazał ogromną aktywność. Kiedy już nieuległa wątpliwości, że pięcioletka grozi zupełne fiasko — zarówno polityczne jak i techniczne, gdyż ogólnie zdenerwowanie ludności groziło wybuchem, cała góra partyjna postanowiła pięcioletkę „zahamować”.

Mimo to, wszelkie próby by przekonać upartego Stalina kończyły się zupełnym niepowodzeniem. Wówczas to Akulowowi przyszła genialna myśl — wybić klin klinem i „przyspieszyć” tempo. On to z Kirowem i Woroszyłowem wysunęli hasło „pięcioletki w cztery lata” i szybszego przejścia do drugiej pięcioletki „dla zakończenia socjalistycznego budownictwa”. Propozycja ta trafiła do gustu Stalina. Upór jego został przełamany i pierwszą pięcioletkę zakończono, jednocześnie znacznie redukując plany drugiej pięcioletki. (b.g.)

W Casino grają

Sopoty — lotnisko żyjące z Polski

Tuż koło Gdyni, przedzielone tylko do niemożliwości zażyłym Orlowem, rozsiadły się Sopoty. Odbijają one od naszych lotnisk wzorową czystością, oraz większym komfortem. No i naturalnie... kasynem.

Droga do Ksyna

Wyszedłszy z przed dworca kolejowego, widzi się drogę ubraną chodnikami hitlerowskimi i niebiesko-żółtymi. Jest to najbliższa droga do kasyna. I dużo bardzo Polaków przyjeżdża do Sopot wprost wieczorem i wprost bezpośrednio lądje w kasynie by za parę godzin wyjechać bez grosza.

Nikt nie rozumie po polsku

W samych Sopotach duży ruch lotniskowy, dużo słyszy się mowy polskiej. Jedno jest tylko zadziwiające. Oto w lotnisku, które żyje prawie z Polaków, nie ma wcale napisów i objaśnień po polsku. A nawet niemieccy sklepikarze, szoferzy, policja nie rozumieją słowa po polsku.

Czyżby naprawdę nie rozumieli, czy nie jest to poprostu szkana?

Trudno bowiem uwierzyć, żeby stając się przez 17 lat z Polakami, mieszkańcy Sopot nie nauczyli się rozumieć najprostszymi polskimi zwrotami.

Żyć i hitlerowcy

Plaża w Sopotach jest czystutka, ładnego papierka, wszędzie masę kasy. Wśród tego kręci się tłum żydów, którzy jakoś dziwnie zgodnie żyją tu z reżimem hitlerowskim, tak dziwnie zgodnie, że nawet rozmawiają wyłącznie po niemiecku.

Flagi na molo

Daleko w morze biegnie wysunięte molo. Całe tonie w powodzi flag. Wszystkie bandery na świecie są tu reprezentowane, kolejno idą maszty z flagą gdańską, hitlerowską, niemiecką, polską, Stanów Zjednoczonych, francuską i t. d. Na każdym maszcie jedna flaga, tylko jeden wyjątek. Na jednym z masztów widać dużą czerwoną flagę ZSSR, a nad nią małą czarną. Nasuwa się porównanie: Pan i sługa.

W kasynie tók

Lecz plaża jest wszędzie, głównym magnesem Sopot jest ruleta w Kasynie, przy której panuje nieprawdopodobny tók, a w sobotę i niedzielę pociąg zwozi z całego Pomorza, a nawet z Warszawy i Poznania amatorów hazardu.

Sam gmach kasyna nieudolnie wzorowany na słynnym w Monte Carlo, jest typowym dowodem niemieckiego złego gustu i ciężkości. Wszystko tu miało być oświecające elegancją i wdziękiem. Tymczasem wszystko jest dziwnie ciężkie i szpetne.

Wchodząc do kasyna, po załatwieniu formalności wstępnych i wykupieniu karty wstępu (służba w kasynie również nie rozumie słowa po polsku) znajduje się w dość sporej sali, w której stoja 4 rulety.

Hazard... hazard

Stoły z ruletami otoczone potrójnym szeregiem publiczności. Wszyscy stawiają. Rozgorączkowane twarze, drgają ręce, i wzrok nieustannie spoczywający na biegającej kółko kulce rulety — oto obraz gry.

Nikt tu na nic nie uważa. Oto jakas pani, potrącając wszystkich,

przypycha się do stołu, w ręku trzymając parę sztonów, stawia na kolor przegrywa, stawia znowu, znowu nie. Po paru minutach z dużej ilości sztonów (najtańsze po 2 złote) nie zostaje nic. Z drgającą twarzą, zgrana do nitki wychodzi z sali, zegnana ironicznym spojrzem służby. Może przegrała wszystkie pieniądze, przeznaczone na lotnisko, może przegrała ostatnie grosze przeznaczone na życie?

To nikogo nie obchodzi, nie zwraca się uwagi na takie głupstwa, bo oto znowu kulka rulety zaczyna wrować. Najwyższy czas postawić. Stosy sztonów przy krupierach rosną, coraz wysypuje się nowa porcja do skrytki w stole.

Płynie polskie złoto

Interes prosperuje znakomicie. Ze tam ktoś przegra wszystko, ktoś sprzeniewierzy cudze pieniądze, ktoś popełni defraudację... Co to wszystko obchodzi Kasyno, przecież gdańszczenie nie grają — grają Polacy.

A jeśli nawet czasem, w nocy na białej plaży ukaze się jakaś żężygniana postać, jeśli nawet do sal kasyna dojdzie odgłos dalekiego strzału, to głupstwo, służba wszystko dyskretnie zlatwii.

Interes idzie dobrze, coraz więcej Polaków przyjeżdża do Sopot. Płynie polskie złoto do niemieckiej kieszeni.

J. Korycki.

Stary młyn na Kaszubach

W osadzie Chmielonko, pod Chmielnem (dawna siedziba książąt pomorskich) znajduje się młyn wodny, poruszany wodami rzeki Raduni, a istniejący jeszcze od czasów książąt pomorskich. Samo Chmielno przed wiekami słynęło z pięknych wyrobów ceramicznych. Obecnie ceramiką zajmuje się w Chmielnie kilku tylko garncarzy, przy czym najwybitniejsi rekrutują się z rodziny Neclów.

Skonał na krześle fryzjerskim więzień w Kalifornii

Jeden z aresztantów więzienia w St. Quentin w Kalifornii słynął ze swych bokobrodów i z tego tytułu zdobył sobie w otoczeniu swych kolegów odsiadujących karę miano barona. W pierwszych dniach lipca do więzienia zjechał inspektor, który zdecydował natychmiastowe obcięcie bokobrodów baronowi.

W momencie kiedy wyprowadzono więźnia do fryzjera, oświadczył on głośno przed wszystkimi: „Kto dotknie się z nożyczkami do moich czcigodnych bokobrodów, tego niech nagle śmierć spotka”.

Kiedy za chwilę „baron” zasiadł na krześle fryzjerskim poczuł nagle słabość i skonał na atak serca. Wydarzenie to wywołało powszechne komentarze wśród ludności St. Quentin.

Pierwsze w Polsce akwarium morskie

W ramach planu inwestycyjnego zostanie rozpoczęta w bieżącym roku budowa specjalnego gmachu dla stacji morskiej w Gdyni, której koszt wyniesie 300,000 zł. Przy owej stacji morskiej będzie wybudowane pierwsze nasze akwarium morskie, w którym znajdą się okazy fauny baltycznej, oceanicznej i egzotycznej.